Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

Nr. 33. Kraków, Sobota dnia 10 Lutego 1900. Rok VIII.

PRZEGLĄD WYPADKÓW DNIA.

Dyskusja w parlamencie niemieckim nad projektem rządu niemieckiego w sprawie olbrzymiego powiększenia niemieckiej floty, kosztem 800 miljonów marek, góruje nad położeniem dnia. Projekty takie, jak ten, którego bronił sekretarz stanu, admirał Tirpitz, nie mogą mieć pokojowego znaczenia, choćby nawet usiłował wmówić to w świat znacznie zręczniejszy od pana Tirpitza mowca. Ludność Niemiec, mimo całego swego szowinizmu, jest też żywo zaniepokojona zarówno wojennym charakterem przedłożenia, jak niesłychanemi ciężarami, które nieuchronnie spaść muszą na jej głowy. Jeżeli mówimy o ludności, mamy naturalnie na myśli spokojną ludność, pracującą przy roli, warsztacie i biurku, ludność, która nie spędza znacznej części swojego życia na zgromadzeniach publicznych i agitacjach w tym lub w owym politycznym kierunku. Nie mamy więc na myśli tych jednostek, które w różnych stronach Niemiec organizują Flottenvereiny, ażeby pochlebić cesarzowi, albo tak, jak się to dzieje w ziemiach polskich, zyskiwać w nim protektora dla intratnego tępienia i gnębienia Polaków.

Pytanie, czy przedłożenie o flocie znajdzie większość w parlamencie, jest na porządku dziennym dyskusji. Odpowiadają na nie bardzo rozmaicie. Jakkolwiek rząd liczy na większość pół setki głosów, to jednak przemówienie południowo-niemieckiego posła Schädlera z katolickiego centrum, na którego głosy rząd częściowo przynajmniej liczył, odbiera wiele nadziei, aby ta większość istotnie sklecić się dała. Odrzucenie projektu przez parlament będzie miało za niewątpliwy skutek rozwiązanie Izby i nowe wybory. Katolickie centrum, jak to słusznie zauważył poseł Schädler, nie potrzebuje jednak obawiać się nowych wyborów, ponieważ nie ulega wątpliwości, że wyjdzie z niej wzmocnione. Nie obawiają się też nowych wyborów socjaliści, którzy się również proklamują jako zażarci przeciwnicy projektu cesarza Wilhelma.

Groźba zatem cesarska, zwrócona do parlamentu, może łatwo wywrzeć wprost przeciwny skutek, niż się tego cesarz spodziewał — a jak dotąd wywołała jedynie uszczypliwą mowę Levetzowa, zaznaczającą, że Izba nie znajduje się w usposobieniu do wołania „Hurra“, który to wykrzyknik, jak wiadomo, pieczętuje stereotypowo każdą cesarską enuncjację.

Konferencje ugodowe w Wiedniu dają *Gazecie narodowej* powód do drugiego z rzędu ponurego komunikatu z powodu deklaracji posła Engla, aby we wszystkich krajach koronnych Austrji, zamieszkałych przez więcej narodowości, zostały sprawy językowe ustawodawczo uregulowane. *Gazeta narodowa* woła: „Fakt ten nie przyczyni się w kraju naszym do wzmocnienia sympatyj dla narodu czeskiego“.

„Jestto dla nas punkt *noli me tangere*“. „Sporu istniejącego nie należy rozszerzać na całą monarchję“. „*Quieta non movere!*“ Wśród wykrzykników tych *Gazeta narodowa* czyniąc zarzut posłowi Englowi, że „powołuje wbrew zasadzie autonomicznej sparaliżowany dziś już parlament do załatwienia tych sporów“, zapomina, że dr. Engel właśnie w pierwszej zaraz deklaracji w imię zasady autonomicznej zaprotestował przeciw kompetencji ustawodawczej parlamentu w sporach narodowościowych...

Z tem zaś zastrzeżeniem, o którem Polacy na ostatnich sesjach zbyt mało zdawali się pamiętać, gdy szło o spór niemiecko-czeski, — sądzimy, że nietylko nie ma powodu obawiać się uregulowania sporu polsko-ruskiego, który niestety wcale do „kwijetów“ nie należy, lecz owszem trzeba dążyć do niego lojalnie i uczciwie. Myśl zwołania konferencji mężów zaufania polskiej i ruskiej ludności wschodnio galicyjskich powiatów pod przewodnictwem namiestnika w celu ułożenia zasad dla urzędowego projektu ustawy, któryby był sejmowi przedstawiony do zatwierdzenia, nie powinna chyba wywołać w kraju najmniejszego oporu, a przeciwnie powinna być powitana radośnie przez wszystkich pragnących trwałego narodowego pokoju w naszym kraju.

KRONIKA.

Z teatru. Z naznaczonej na sobotnią premierę 4-oaktowej komedji Gustawa Devoré „Sumienie dziecka“ („La conscience de l'enfant“) odbyły się dzisiaj dwie jeneralne próby. Sztuka ta w tłomaczeniu p. Zofji Wójcickiej grana będzie u nas w dwa miesiące, po premierze paryskiej, która odbyła się d. 11 grudnia zeszłego roku w „Comedie française“. Role główne wykonają panie: Siennicka, wracająca na scenę krakowską, p. Sulima, występująca po raz pierwszy w teatrze naszym, panie: Przybyłkówna i Wolska, panowie: Kotarbiński, Mielewski, Węgrzyn, Tarasiewicz i Frączkowski. Próbami kierował p. Kamiński.

P. Solski po męczącym wypoczynku obejmuje na nowo obwiązki głównego reżysera naszej sceny.

Jedną z najbliższych nowości będzie 4 oaktowa komedja Karlweisa „Bogaty wujaszek“ (Onkel Toni) grywana w Volkstheatrze wiedeńskim i bardzo chwalona przez krytykę.

W sprawie nowego teatru we Lwowie. Onegdaj odbyło się posiedzenie miejskiej sekcji finansowej w sprawie formy prowadzenia nowego teatru, na którem odczytał radny prof. Ciesielski swój referat, kończący się wnioskiem na wydzierżawienie teatru ze współudziałem gminy w zysku w dochodach na 50 prc. W dyskusji ogólnej, jaka się nad powyższym wnioskiem wywiązała, zabrał głos dr Dulęba, a wykazawszy w obszernym wywodzie, że projekt dra Ciesielskiego jest niczem innem, jak kontraktem spółki — ostrzegał gminę przed możliwemi stratami i zakończył swe przemówienie wnioskiem, by teatr wydzierżawić zwykłym kontraktem dzierżawy za rocznym czynszem 25.000 złr., który to wniosek po przemówieniu kilku jeszcze mówców, w głosowaniu uchwalono. Prócz tego wyłonił się trzeci wniosek, postawiony przez dra Lisiewicza, by teatr prowadzić we własnym zarządzie gminy.

Ostatecznie rozstrzygnie się sprawa formy prowadzenia nowego teatru na nadzwyczajnem posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 12 b. m., na którem Rada rozpatrywać będzie wnioski komisji teatralnej i finansowej i ostatecznie zadecyduje formę, w jakiej nowy teatr będzie prowadzony.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIII i XIV stulecia

33) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

Stary Alsberg zbladł strasznie i postąpił krok naprzód. Wojsław zmierzył go przenikliwie okiem.

Wzrok starca przeszedł całą gamę od ognia nienawiści aż do popiołów śmierci.

— Żem nie tchórz — przemówił wreszcie ostatnim wysiłkiem, zaraz ci dowiodę, a czym szubrawiec, niech radziej, dozwól, sam Bóg litościwy osądzi! — odwrócił się plecami do Wojsława, wykonał jakiś nieznaczny ruch ręką, zachwiał się i padł.

Wojsław postąpił parę kroków ku niemu. — Wówczas dopiero spostrzegł rzecz straszną, że stary rycerz przewdział się mizerykordją swoją i że nóż tkwi utopiony w jego piersi po rękojeść! Chrap nosowy wyrwał mu się z ust, oczy szeroko otwarte, pokazały nadmiar białka, ciało konwulsyjnie zadrgało kilka razy i życie uszło. Leżał na lewym boku spokojnie i tylko mała struga krwi świadczyła o popełnionem samobójstwie.

Wojsław poszedł dalej.

W następnej komnacie spotkał jednego z przyjaznych mu rycerzy i spytał go obojętnie:

— Po co mnie tu zaproszono, nie wiesz, bracie?

— Stary Alsberg miał ci ponoś wyznać grafie, jako on nasłał zbirów na ciebie...

— Tylko to? Już mi rzekł... z Bogiem! — zawrócił się i wyszedł na dziedziniec. Przechodząc, minął znów leżącego na ziemi Alsberga. Kałuża krwi obok niego zdążyła zaokrąglić się i powoli na powierzchni krzepła.

Na podworcu spotkał Barolda de Lubow.

— A wiesz — rzekł mu mimochodem, idąc dalej do swoich komnat — w tym zamku od wczoraj dziwnie mi się wiedzie... Raz po raz jakiś człowiek kładnie mi się trupem pod nogi...

— Trupem? Człowiek? Któż znowu? — pytał Barold, przerażony urywanym głosem.

— A no tej chwili przed oczami stary Alsberg przebił się mizerykordją swoją w komnacie waszego księcia — odparł Wojsław, siląc się dalej na spokój.

— Co? Alsberg? Przebił się mizerykordją? Tam? — Z niewiarą, ale spokojniej pytał de Lubow dalej i skierował się w stronę książęcego dworca, skąd Wojsław tylko co wyszedł.

— Tak! — krzyknął za nim w ślad młody graf. — A życz tam od siebie szczęścia twemu księciu, bo ja nie wiem co będzie jak tak od rana ludzie padają koło mnie.

I naraz widocznie myśl wręcz słowom przeciwna przeszyła mu głowę, bo zmienił kierunek i poszedł wprost do kościoła.

Może dla tego, że tam już stało ciało Piotra Wulfarda, a może nie był pewny Wojsław sił swoich i szedł prosić patrona swego biskupa Wojciecha o przyczynę dla siebie...

Otrąbiono z wieży południe.

Na jednym z podworców zamkowych, największym, tak zwanym bojowym, bo służył zwykle do krwawych rozpraw rycerskich i świątecznych turniejów, zebrały się tłumy narodu.

W trójbok stały trzy skrzydła książęcego dworca, czwarta strona była otwarta i rozwijała szeroki widok na miasto i błonia podmiejskie.

Na piętrowych tarasach licznie i rojnie wyległy niewiasty w jaskrawych szatach, pstrząc szare mury barwami polnych kwiatów.

W oknach głowa na głowie ukazywała się nowa fala ciekawych służek i pachołków.

Dziedziniec wypełniali przeważnie rycerze, bliżsi pieszo, dalsi na podjezdkach.

Na samym środku na przestrzeni wzdłuż i wszerz jakich dwudziestu kroków był plac równy, żółtym wysypany piaskiem.

Gwar panował ogromny, nawoływano się wzajem, tłoczono i popychano, a nie jeden zdrowy szturchaniec wywoływał okrzyki bolu i złości.

Po jednej stronie placu sześciu giermków barwy Meklemburskiej stanęło szeregiem, po drugiej tylu barwy Rostockiej, ludzie, po których zaraz rano Wojsław posłał do swojej drużyny na miasto.

Z obu stron byli to chłopcy na schwał, dorodni i tędzy, a najbardziej wyróżniał się pierwszy z brzegu pachołek Wojsława, niejaki Zdzit, któremu przed rozstaniem się u bram zamkowych młody graf oddał w opiekę całą swą drużynę i który w ciągu dwutygodniowego swego pobytu w Wismarze potrafił utrzymać wszystkich w karbach posłuszeństwa. Teraz na zawołanie pana swego Zdzit przybył do zamku z pięciu innymi świadczyć bezstronnie podczas spotkania.

Prócz tego wznosił się między udeptanem polem a środkowem skrzydłem zamku duży namiot na drewnianem podwyższeniu, który zajęli książęta, młodsi bracia Albrechta z matką, duchowieństwo, niewiasty i rycerze z najznakomitszych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Czy potrzeba jeszcze ofiar na szkołę polską w Białej, pyta się wiele osób wobec balu, na ten cel mającego się odbyć. Pospieszamy tedy z odpowiedzią; niestety wypaść ona musi twierdząco. Z ostatniego sprawozdania Zarządu głównego Tow. „Szkoły ludowej“ dowiadujemy się, że utrzymanie tej szkoły, liczącej dziś 7 oddziałów, a 400 dzieci, kosztuje obecnie rocznie niespełna 7000 złr., z czego tylko 4000 pokrywa subwencja kraju, resztę zaś musi dopłacać samo Towarzystwo; wobec tak znacznego obciążenia budżetu swego, Zarząd główny wyraża nawet obawę, czy podoła takiemu ciężarowi. Położenie jego jednakże stanie się jeszcze trudniejszem, gdy w przyszłym roku szkolnym otworzona zostanie nowa klasa, co podwyższy budżet szkolny blisko o tysiąc złr., Sejm zaś nie powiększy subwencji. Trzeba pamiętać, że obecne koszty paraliżują już działalność Towarzystwa na innych polach i daje się spostrzegać pewien zastój, bo na pierwszy plan występuje troska, aby podtrzymać to, co już stworzono; korzystnem to dla rozwoju Towarzystwa bynajmniej nie jest.

Krakowskie Koło pań, urządzając ostatni raz swój festyn, zapewniało podobno, że już na szkołę bialską żadnych ofiar nie będzie potrzebowało społeczeństwo ponosić. Że tak niestety nie jest, przekonujemy się z cytowanego sprawozdania. Czytamy tam: „Nie zapominajmy również, że sprawa budowy szkoły w Białej jeszcze załatwiona nie jest. Na dziś już stojącym budynku ciąży jeszcze dług 4.266 złr. 47 ct., który niebawem uiścić będziemy musieli, a oprócz tego jak najrychlej rozpoczynać należy budowę skrzydła, któreby mogło oprócz sali gimnastycznej i rysunkowej pomieścić 2 sale szkolne niezbędnie już obecnie potrzebne. Dobudowa ta kosztować będzie 20.000 złr.“ Nie trzeba tedy ewentualnego dochodu z balu poświęcać na specjalne cele jakieś, np. sprawienie niewątpliwie potrzebnych przyrządów gimnastycznych, bo szkoła potrzebuje wszechstronnej pomocy; i dawny budynek trzeba oczyścić z długu, i nowe skrzydło dobudować i ponosić coraz bardziej rosnące koszty utrzymania. Spodziewać się należy, że publiczność krakowska i teraz przy sposobności tego balu dbałości i przywiązania do swego dzieła, „wszak szkoła bialska powstała z inicjatywy i staraniem miejscowego Koła pań“, dowiedzie licznym udziałem w zabawie i hojnemi ofiarami. Pamiętajmy, że chodzi tu o 7 tysięczną polską ludność Białej i dwóch sąsiednich wsi, wystawioną dotąd na systematyczne germanizowanie i to nie na Śląsku, ale w samej Galicji! To też składajmy, ile kto może, na rzecz szkoły polskiej w Białej!

Bal na szkołą polską w Białej odbędzie się w sobotę 17 b. m. w sali Saskiej. Obowiązki gospodyń balu przyjęło już wiele najwybitniejszych pań naszego miasta; wkrótce będzie ogłoszona ich lista.

Bilety i zaproszenia otrzymać można w Czytelni akad., Plac Wszystkich Świętych, l. 8, I p., od g. 12 do 4 i w kancelarji Zarządu głównego Tow. szkoły ludowej, ul. Pijarska, l. 2, I p., między 12 a 3 godziną.

W sprawie nieletniej hr. Marji Ponińskiej, która po tajemnej ucieczce od jednego z swych opiekunów i po zamieszkaniu w lwowskim klasztorze SS. Franciszkanek, z zamiarem wstąpienia do niego, klasztoru tego wbrew woli swych opiekunów porzucić nie chce, donoszą, że poseł na Sejm kraj. p. Emil Torosiewicz wniósł do sądu nadopiekuńczego w Stanisławowie rezygnację z obowiązków opiekuna hrabianki.

P. Torosiewicz motywuje swoją rezygnację tem, „że nie może pogodzić obowiązków dobrego katolika z przekonaniem swojem, jak w sprawie hr. Ponińskiej powinien bezwarunkowo postąpić opiekun, znający zmienność jej usposobienia, jej częste kaprysy i wrażliwość. Przekonanie jego powiada mu, że należy odebrać hrabiankę z klasztoru, władza zaś kościelna zakazała mu jak najdobitniej korzystać z otrzymanego pozwolenia władzy nadopiekuńczej do odebrania pupilki z klasztoru przy pomocy policji. P. Torosiewicz, chcąc wyjść z tej kolizji, zrzeka się mandatu opiekuna“.

Z Warszawy donoszą: Zaprojektowany przez dyrekcję teatrów wyjazd artystów komedji i dramatu na szereg występów gościnnych w Petersburgu jest blizki urzeczywistnienia. W chwili obecnej reżyserowie, pp. Ładnowski i Szymanowski, są zajęci układaniem odpowiedniego repertuaru, tak skombinowanego, aby równocześnie odbywać się mogły bez przerwy widowiska w teatrze Rozmaitości. Przedstawienia rozpoczną się w dniu 11 marca b. r. w teatrze Maryjskim.

Depesze wieczorne „Głosu Narodu“.

Mowa ministra Lukacsa w Sejmie węgierskim.

Wiedeń 9 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. Minister Lukacs w mowie swojej zaznaczył, że w ogólności jest przyjacielem handlu i wolności handlowej. Wobec tego nie może ani wogóle sprzyjać kartelom, ani w drodze ustawodawczej kwestje kartelowe regulować. Za jedynie słuszne rozwiązanie takich kwestyj uważa mowca wolność handlu. Co dotyczy kartelu nafcianego minister jest zdania, że w szczególności wszelkich kartelów, mających na celu tylko podwyższenie cen, należy zaniechać; uważa on jednak za konieczne skonstatować, że w życiu handlowem mogą zdarzyć się pewne wyjątkowe wypadki, kiedy tego rodzaju produkcyjne kartele są niezbędnie potrzebne, jeżeli jedno państwo pragnie ochronić przemysł swój przed silniejszą konkurencją innego państwa. Do pewnego stopnia znajdujemy się w podobnem położeniu, tak ze względu na przemysł żelazny, jak i nafciany.

Dep. Pichler: Minister skarbu jest jednym z głównych członków kartelów żelaznych! (Hałas).

Minister Lukacs: Wobec tego interwencja prawodawcza nie wydaje się odpowiadać celowi.

Dep. Barta: A więc niechaj nadal zdzierają z ludu skórę karteliści naftowi. (Wrzawa).

Z kolei mówił następnie minister Lukacs o podwyższeniu wydatków państwowych o 53 miljony koron w stosunku do roku zeszłego i powtórzył pokrótce powody dla których podwyższenie to ma nastąpić.

Polemizując z dep. Kossuthem, oświadczył minister, że w kraju takim jak Węgry, których produkcja opiera się głównie na gospodarce rolnej, co się tyczy podatków bezpośrednich i konsumcyjnych, nieuniknioną jest pewna różnica pomiędzy preliminarzem a faktycznym napływem podatków. Nadwyżki w takich dochodach powinny służyć za kapitał rezerwowy, z którego możnaby pokryć wydatki, jakie spowodowaćby mogły ustawy uchwalone po wniesieniu budżetu.

Budapeszt 9 lutego. (*Tel. B. Kor.*) Minister finansów Lukacs mówi dalej: Co się tyczy podniesienia zdolności płacenia podatku przez naród, to nie można się tego zaprzeć, że wielkie wydatki na cele kulturalne, administracyjne i inne, również przyczyniają się do podniesienia zdolności opłacania podatków. (Oklaski na prawicy.) Polemizując z dep. hr. Zichy, który twierdził, że państwo w niczem nie przyczyniło się do podniecenia prywatnej działalności, będącej w stagnacji skutkiem ekonomicznego upadku, zauważa minister, że życzenia wielkiej państwowej akcji w tym względzie bardzo pięknie są pomyślane, jednakowoż ciężkie do przeprowadzenia. Do tego przedewszystkiem trzeba pieniędzy. W ubiegłym okresie, w którym stopa czynszowa wzrosła wszędzie do niesłychanej wysokości, byłoby wątpliwem, czyby państwo otrzymało potrzebną wielką pożyczkę.

Gdyby państwo mimo tego usiłowało o nią się pokusić albo skompromitowałoby swoją powagę możliwem odmówieniem, albo ciężko uzyskany kredyt państwowy runąłby od jednego uderzenia skutkiem ciężkich warunków pożyczki. (Żywe oklaski na prawicy.) Niemniej przeto było państwo zobowiązane zarządzić odpowiednią akcję. Ta polegała na tem, aby wszystkie zbyteczne pieniądze z kasy państwowej, oddać do rozporządzenia targowi pieniężnemu i by stopę czynszową o ile możności zniżyć, co też rzeczywiście nastąpiło tam, gdzie państwo miało bezpośredni wpływ, jak np. w centralnej kasie oszczędności krajowej, gdzie podczas całej kryzys nie było żadnej zmiany w stopie czynszowej. Minister wylicza szczegóły akcji ratunkowej państwa, które ustrzegły je przed wybuchem powszechnej katastrofy.

Wobec ataków dep. Mezossy'ego przeciw bankom minister ubolewa nad tem, że gwałtowne ataki są skierowane na instytuty, które państwu wyświadczyły wielkie usługi. Żądane przez dep. Mezossy'ego oznaczenie maksymalnej stopy procentowej nie mogłoby być drogą ustawodawczą przeprowadzone w żadnym parlamencie świata. (Oklaski na prawicy).

Minister skarbu Lukacs w dalszym ciągu swej mowy, zastanawiając się nad interpelacjami Rolanda Hegedüsa, oświadcza, że decentralizacja zarządu skarbowego o tyle byłaby niebezpieczna, o ile każda dyrekcja skarbu nie będzie zaopatrzona w ludzi fachowych we wszystkich gałęziach. (Oklaski po prawicy.) Minister poleca w końcu przyjęcie budżetu, wyrażając życzenie, aby Węgry na nic innego się nie uskarżały, jak na to, że budżet tak, jak on jest zestawiony, ukształtuje się w ostatecznym swoim rezultacie lepiej, niż preliminarz. (Oklaski i huczne „Eljen!“ po prawicy).

Hrabia Stefan Tisza zajmuje się kwestją narodowości. Hrabia zastrzega się przed tem, aby ogólnikowych zarzutów nie podnoszono, ponieważ w ten sposób tysiące patrjotycznych żywiołów poszczególnych narodowości wpędza się w objęcia agitatorów. Ze spraw państwa nic nie można ustąpić, ale należy unikać wszystkiego, co wywołuje pozory szykany. (Żywe oklaski na prawicy i lewicy). Tą miarą mierząc, wydaje się mowcy przez prezydenta ministrów Szella przeprowadzone rozwiązanie kwestji kronstandzkiej rumuńskiej subwencji bardzo szczęśliwe. (Oklaski na prawicy i lewicy). Mówiąc o budżecie, zwraca się mowca do rządu z usilną prośbą, aby z nieubłaganą surowością zapobiegał większym wydatkom.

Mowca żąda następnie więcej życia i żywości w całej biurokratycznej maszynie, zacząwszy od ministerjum aż na dół do djurnistów, wogóle zerwania z zabójczym formalizmem we wszystkich działaniach urzędowych.

Dzisiaj przemawia w dyskusji budżetowej prezydent ministrów Szell.

Kladno 9 lutego. (*Tel. B. Kor.*) Sytuacja niezmieniona. Na kilku szybach rozlepiono afisze, według których będą przyjmowani robotnicy tylko do pokrycia koniecznego zapotrzebowania.

Kladno 9 lutego. (*Tel. B. Kor.*) Doniesienie, jakoby praskie towarzystwo przemysłu żelaznego na swoich szybach rozlepiło ogłoszenie, w którem przyjmuje robotników do pracy pod nowymi, różnymi od poprzednich warunkami, jest nieuzasadnione.

Budapeszt 9 lutego. *(Tel. pryw.)*. Prezydent ministrów Szell udaje się w piątek do Wiednia i będzie tam przebywał przez niedzielę.

Petersburg 9 lutego. (*Tel. B. K.*). Car Mikołaj, na wniosek ministra skarbu Wittego, wydał ukaz, pozwalający do dnia 1 września 1900 r. sprowadzać z zagranicy węgiel bez cła dla użytku kolei żelaznych. Węgiel ma służyć tylko na potrzeby kolejowe.

Berlin 9 lutego. (*Tel. pryw.*). *Localanzeiger* otrzymuje ze strony blisko stojącej dra Leyds'a, wiadomość, że wszystkie doniesienia rozszerzane z Brukseli, a mianowicie rzekomo z „kół boerskich“ są dowolnemi kombinacjami, ponieważ komunikacja z Transwaalem jest przerwana, a oprócz tego nie istnieją w Brukseli żadne „koła boerskie“.

Kopenhaga 9 lutego. *(Tel. B. Kor.)* Ajencja Ritzaua donosi z Helsingfors, że wysłano do cara petycję, podpisaną przez przedstawicieli szlachty i mieszczaństwa, a proszącą o zmianę postanowień prasowych w ten sposób, aby redaktor pisma perjodycznego mógł być składany ze swego stanowiska tylko wskutek sądowego śledztwa i wyroku.

Madryt 9 lutego. (*Tel. B. Kor.*). Jak donoszą z Hecelva, pociąg pasażerski nadchodzący z Riotirto wykoleił się i wpadł do rzeki. Troje ludzi ze służby kolejowej poniosło śmierć na miejscu. Wiele osób jest rannych.

Londyn 9 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. Do *Daily Mail* telegrafują z Hongkong, że we Svatau wybuchło powstanie. Wicekról wysłał do Svatau wojsko i kanonierkę z rozkazem, ażeby przywódcom powstania ściąć głowy.

Z wojny w Południ. Afryce.

Londyn 9 lutego. *(Tel. B. Kor.)*. W Izbie gmin sekretarz stanu Wyndham oświadczył, że dotychczas w wojnie południowo-afrykańskiej zginęło 2283 oficerów i żołnierzy. Ilu z nich wzięto do niewoli, nie da się oznaczyć. Mowca zawiadomił dalej, że wysłano do Południowej Afryki dalsze transporty wojsk, skutkiem czego cała armja, biorąca udział w wojnie, dochodzi do 194.000 ludu, nie licząc w to zabitych, rannych i zagubionych. Brodrick zawiadomił, że 6 dział systemu Maxima przewieziono z Egiptu na pole wojny.

Londyn 9 lutego. (*Tel. B. Kor.*). Ze Spearmanscamp donoszą pod datą 7 b. m.: W walkach pod Brackfontein walczyły po stronie Boerów uzbrojone oddziały Kafrów.

Wśród walk nad Tugelą w poniedziałek i wtorek, patrol angielski złożony z 7-miu ludzi, został wzięty przez Boerów do niewoli.

Londyn 9 lutego. *(Tel. pryw.)*. Depesze o najnowszej bitwie nad Tugelą, nie dają żadnego wyobrażenia o przebiegu wypadków. Cenzura zdaje się usilnie pracować nad zatajeniem prawdy, z czego według dotychczasowych doświadczeń nie można wnosić o pomyślnem położeniu rzeczy dla Anglików.

Londyn 9 lutego. *(Tel. B. K.)*. Z Durban nadchodzi depesza, że Boerowie rozwijają ruchliwą działalność w Nondwein na granicy kraju Zulusów. Wysłano więc oddział wojska wraz z artylerją do Nondwein, ażeby wzmocnić posterunki angielskie i ewentualnie stawić czoło Boerom.

† **Jan Alfons Lippoman** b. właściel dóbr ziemskich, jeden z wytrawnych znawców rolnictwa, b. redaktor *Tygodnika Rolniczego*, człowiek niezwykłej prawości charakteru, autor Pamiętnika Tow. roln., zmarł wczoraj przeżywszy lat 66. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę o godz. 3 po południu.

Stow. katolickich dorożkarzy ukonstytuowało się w Krakowie. W niedzielę odprawiona zostanie na intencję nowego Towarzystwa uroczysta Msza św. z kazaniem w kościele św. Wojciecha, którego dorożkarze krakowscy wybrali swoim patronem.

Nasza policja nie budzi wielkiego postrachu wśród złodziei, skoro poważają się na niej właśnie dokonywać prawdziwych arcydzieł swojej sztuki. Temi dniami mianowicie jakiś zuchwały mistrz złodziejskiego fachu zakradł się do ekspozytury policji pod Zamkiem Wawelskim, do tak zwanego „Pałacu pod Telegrafem“, rozbił biurko jednego z urzędników, zabrał 900 koron i znikł bez śladu. Pieniądze złożone były w policji jako depozyt, odebrany od przytrzymanych emigrantów. Urzędnik, którego okradziono, pokrył tę sumę z własnej kieszeni i nie nadając sprawie żadnego rozgłosu, — którыby oczywiście był dla policji bardzo nieprzyjemnym, gdyby się złodzieja wykryć nie udało, — rozpoczął skrzętne śledztwo za złodziejem.

Ślad za złodziejem prowadził aż do Lwowa. Wytężonym staraniom lwowskiej policji, która okazała prawdziwie przyjacielską gotowość do usług dla krakowskich kolegów, udało się nareszcie pochwycić złodziejskiego bohatera w żelazne kleszcze sprawiedliwości. Ciekawy okaz rzezimieszka, nie mający żadnego respektu dla powagi policji, nosi nazwisko Zdrzałki; według innej wersji rodowe jego miano brzmi Zdrzarka. Dla świata i opinji publicznej, towarzysz Zdrzałka, trudni się szestwem i zajmuje godność pomocnika.

Mistrzem zaś okazał się nietylko w zdobywaniu pieniędzy, lecz także w ich puszczaniu, bo władza znalazła przy nim tylko sto dwadzieścia koron. Okoliczność ta naprowadziła przenikliwą policję na domysł, że po za czynem Zdrzałki ukrywać się musi kobieta, ponieważ tylko kobiety umieją tak skutecznie pomagać nam, słabym potomkom Adama, do obracania w niwecz marnej mamony. Wczoraj popołudniu uwięziono też w Krakowie Dalilę towarzysza Zdrzarki, która, jak się okazało, brała udział czynny w wiekopomnym czynie okradzenia policji, czynie, który na kartach kronik złodziejskich naszego grodu złotemi zapisze się czcionkami.

Sprawozdawca nasz donosi nam w dalszym ciągu, że okradzionym funkcjonarjuszem dyrekcji policji był oficjał Horak, zarządca aresztów policyjnych pod Zamkiem. Kwota skradziona wynosiła dokładnie 875 koron w papierach pięcio i dziesięcio guldenowych; kilkadziesiąt koron monety brzęczącej zostawił złodziej w szufladzie. Kradzież dokonana została we wtorek między godz. $2^1/_4$ a 5 po południu w czasie, kiedy urzędnicy i służba opuścili kancelarję, zamkniętą na klucz, który jednak tkwił w zamku.

Złodziej widocznie obznajmiony z położeniem, w tym czasie zamówiwszy się interesem do p. Horaka, został wpuszczony przez żołnierza, trzymającego wartę przy bramie.

Otworzywszy kancelarję z klucza, dobranym kluczem otworzył szufladę, a po zabraniu pieniędzy szufladę znów zamknął i tą samą drogą opuścił gmach policyjny.

Śledztwo prowadzone na razie przez p. radcę Swolkiena i nadkomisarza p. St. Balickiego nie dało rezultatu, aż do dnia wczorajszego, w którym policja otrzymała zawiadomienie telegraficzne o pochwyceniu złodzieja we Lwowie. Zdrzałka z stał tylko co wypuszczony z aresztu sądu powiatowego, gdzie odsiadywał dwutygodniową karę.

Prócz 120 koron, znaleziono przy Zdrzałce sporo nakupionych rzeczy. Nadto w Krakowie odebrano od jego kochanki 60 koron.

Burmistrz Podgórza, radca dworu Garbaczyński, zrezygnował na posiedzeniu podgórskiej Rady gminnej, odbytem we czwartek, a to z powodu ataków żydowskiego radcy Libana w toku dyskusji nad administracją wapienników i kamieniołomów miejskich. Liban zarzucał burmistrzowi, że działa wbrew uchwałom Rady, które fałszywie przedstawia władzom. Burmistrz oburzony, że nikt w Radzie nie stanął w jego obronie, złożył godność i zapewnia, że jej pod żadnym warunkiem na nowo nie przyjmie.

Depesze poranne „Głosu Narodu“.

Konferencje pojednawcze.

Wiedeń 10 lutego. (*Tel. B. Kor.*). Wczoraj o godzinie 10 przedpołudniem odbyło się w salach prezydjum rady ministrów pod przewodnictwem prezydenta gabinetu dra Körbera i w obecności ministra Rezeka i szefa szekcji Sagasera, drugie posiedzenie czeskiego oddziału konferencji dla porozumienia, w której wzięli udział wszyscy przedstawiciele narodu czeskiego.

Po przywitaniu świeżo wstępującego członka konferencji, dra Kindermanna, czego dopełnił prezydent ministrów, szef sekcyjny, Sagasser, określił w szczegółowy sposób stanowisko rządu w sprawie reformy ordynacji wyborczej do Sejmu czeskiego.

Z wywodów mowcy i z dyskusji, która następnie rozwinęła się, a w której wzięli udział prawie wszyscy członkowie konferencji wynikło, że należy przedewszystkiem uwzględnić następujących 6 punktów przy reformie porządku wyborów sejmowych, a mianowicie:

1. Zmianę skrutynjum list przy wyborach z niefideikomisowej większej własności.
2. Pomnożenie mandatów dla miast, gmin wiejskich i Izb handlowych.
3. Zaprowadzenie bezpośrednich wyborów w gminach i zniżenie cenzusu.
4. Zaprowadzenie powszechnego koła wyborczego.
5. Utworzenie kuryj wyborczych.
6. Utworzenie kuryj dla zakładania *veto*.

Dla przedyskutowania tych sześciu punktów wybrano subkomitet, złożony z 10 członków, do którego weszli: hr. Buquoy, dr Kaizl, dr Kramarz, Praszek, książę Schwarzenberg, dr Eppinger, ks. Opitz, Prade i dr Schücker.

Najbliższe posiedzenie czeskiego oddziału odbędzie się we wtorek 13 b. m., o godzinie wpół do trzeciej po południu. Subkomitet będzie obradował tego samego dnia, o godz. 10 przed południem.

Wiedeń 10 lutego. (*Tel. pryw.*) Prezydent ministrów Körber przyjmował ostatniemi dniami wiele parlamentarnych osobistości, z któremi omawiał sytuację polityczną, oraz sprawę bliskiego zwołania Rady państwa. Prezydent ministrów Körber informował się przy tej sposobności o sprawach poszczególnych krajów. Przyjmowani byli przez ministra: Jaworski, Kaftan, Grabmayer, Pfersche i Steinwender.

Berlin 10 lutego. (*Tel. B. Kor.*). W komisji budżetowej parlamentu minister wojny Gossler, wobec zażalenia posła ks. Jażdżewskiego na to, że polskim żołnierzom nie wolno się spowiadać w polskim języku, oświadczył, że językiem armji jest język niemiecki i że zatem koniecznie wszyscy żołnierze muszą po niemiecku umieć.

Interes jedności armji wymaga tego. Politycznym agitacjom, które młodzi duchowni chcieliby przenieść do armji, będzie się energicznie zapobiegało. Miało się o tyle wzgląd na polskich żołnierzy, że w całej armji jest trzynastu po polsku mówiących wojskowych duchownych.

Londyn 10 lutego. (*Tel. B. Kor.*). Angielska Izba gmin uchwaliła projekt adresu przyjęty przez rząd, 329 głosami przeciwko 39 głosom.

Arcybiskup Gouthe Soulard o rządzie francuskim.

Paryż 10 lutego. (*Tel. pryw.*). Arcybiskup z Aix Monsignor Gouthe-Soulard zamieszcza w w dzienniku *La Croix* list, który zdaje się być odpowiedzią na wstrzymanie płacy rządowej jemu samemu i innym biskupom. W liście tym znajdują się następujące charakterystyczne miejsca: Jestem dumny z tego, że rząd ostrzej wobec mnie wykracza, aniżeli wobec innych moich kolegów.

Jeżeli minister utrzymuje, że jeszcze od poprzedników p. Waldeck-Rousseaua otrzymywałem przestrogi, to zobowiązuję go do udowodnienia tego twierdzenia. Nigdy ani słowem, ani nawet aluzją żadną nie dotknąłem stosunków do wszelkiego rodzaju autorytetów świeckich. Twierdzenie ministra oświaty jest zatem bezczelnem kłamstwem, ciężką obrazą, którą ja zwracam temu, z czyich ust ona wyszła.

Waldeck-Rousseau, który kradnie moją pensję, do wypłacania której kraj przez swoje reprezentacyjne ciało kilkakrotnie się zobowiązał, narusza prawo państwowe.

Arcybiskup Gouthe Soulard oświadcza dalej, że za przykładem Waldeck Rousseaua sam również napisał do Ojca św. Przypomniałem, mówi on, Ojcu św., że, idąc za jego radą, przyjęliśmy władzę republikańską, która w uczciwych rękach może być godziwą, lecz równocześnie i to, że tak samo zgodnie z radą Papieża nie przestajemy pracować nad reformą praw, które przeciwne są wierze, wolnomularskie, chciwe prześladowania lub rozbójnicze.

Wreszcie kończy arcybiskup temi słowami: List ministra jest do tego stopnia impertynencki, że mniemam, iż byłby go nie podpisywał wcale, gdyby sobie był zadał dość trudu, aby go odczytać. Waldeck-Rousseau, odbierając nam nasze dochody, dopuścił się czynu, który w żadnym ludzkim języku skwalifikować się nie da.

Wojna w Południowej Afryce.

Londyn 10 lutego. (*Tel. B. Kor.*). Biuro Reutera donosi z Modder River pod datą 8 b. m., że lord Methuen nakazał Mac Donaldowi uczynić odwrót do Modder River.

Londyn 10 lutego. (*Tel. pryw.*) Wydana 8 b. m. urzędowa lista strat Bullera, oznaczająca je na 233 ludzi, obejmuje li tylko straty przy pozornym ataku na Blekfontein, przy którym walka trwała od 11 — 12 godziny w południe. Znane są ponadto następujące szczegóły zajść poniedziałkowych: Przemarsz przez most pontonowy na górę Valkranz wykonany był przez pole kukurudzane. 50 nieprzyjaciół zostało na górze aż do chwili wdarcia się na nią Anglików, dopiero potem uciekli.

Połowę z tego stanowili uzbrojeni krajowcy. Boerowie — jak się zdaje — pozorny ten atak dość długo uważali za serjo podjęty. Przerzucili się natychmiast na drugą stronę Valkrantzu.

Współdziałające w pozornym ataku angielskie polowe baterje, parły nieprzyjaciela naprzód i dostały się w krzyżowy ogień dwóch dział Creuzota.

Buller rozkazał im natychmiast odwrót. Jedno z dział angielskich trafiło w magazyn boerski, który eksplodował. Wczoraj posuwali się Anglicy dalej na stoki pagórków. Inna depesza utrzymuje przeciwnie, że nie posunięto się wcale dalej — a tylko jeden wóz z amunicją eksplodował.

Londyn 10 lutego. (*Tel. B.Kor.*). Depesza jenerała Robertsa do ministra wojny donosi, że Boerowie zostali przez jenerała Gatacra zmuszeni do odwrotu w dniu 3 b. m. pod Penhoek. Do depeszy zawiadamiającej o tem zwycięstwie jen. Gatacre dodaje, że zbrojne pozycje Anglików są zupełnie bezpieczne.

Jenerał Roberts wyjaśnia dalej w telegramie do ministra cel ruchów armji lorda Macdonalda. Szło o to, aby Boerów wyprzeć z zagrożonej przez nich pozycji pod Kookoes. Boerowie daremnie usiłowali oprzeć się atakowi Highländerów. Na polecenie Mac Donalda jenerał Babington w dniu 7 b. m. doprowadził na Kookoes znaczne posiłki, przed któremi cofnęli się Boerzy, opróżniając zajęte pozycje.

Londyn 10 lutego. (*T. B. Kor.*). Biuro Reutera donosi z głównej kwatery Boerów przed Ladysmith pod datą 7 b. m.: Boerowie w dniu 6 b. m. strzelali do pociągu pancernego, który z Chieveley szedł w kierunku Colenso. Pociąg, w którym znajdowało się 2000 ludzi, wskutek ataku był zmuszony do przerwania jazdy. Pod Colenso i nad górną Tugelą strzelano od godz. 5 rano we środę.

Londyn 10 lutego. (*Tel. pryw.*). Depesza z Sterkstrom z 7 b. m. donosi: Atak Boerów na Birdsriver był słaby. Boerowie cofnęli się przed angielskiemi posiłkami. Napad Boerów na Penshoek był tylko fortelem. Silne patrole boerskie zagrażały przez cały dzień miejscowości Molteno. Straty nasze są nieznaczne.

Londyn 10 lutego. (*Tel. B. Kor.*). **Biuro Reutera otrzymuje z głównej kwatery Boerów pod Ladysmith z czwartku 8 b. m., nadaną w godzinach porannych, depeszę: Wojsko boerskie zbombardowało wzgórze Molenspruit-Kopje, na którem Anglicy zajęli silną pozycję. Wojska angielskie zmuszone do cofnięcia się, przeszły napowrót Tugelę i zajęły dawniejsze stanowiska na południowym brzegu rzeki.**

Londyn 10 lutego. (*Tel. B. K.*). Londyńskie ministerstwo wojny do piątku wieczora nie otrzymało potwierdzenia, ogłoszonej przez Biuro Reutera wiadomości, o ponownym odwrocie wojsk jen. Bullera poza Tugelę na dawniejsze stanowisko.

Rząd przedłożył parlamentowi żądanie uchwalenia dalszych 13 miljonów funtów szterlingów (dwustu sześćdziesięciu miljonów koron) na cele wojenne.

Londyn 10 lutego. (*Tel. B. Kor.*) Biuro Reutera donosi z Capstadt pod datą 8 b. m., że zagraniczni wojskowi attaché opuszczają w piątek miasto, aby pojechać na teatr wojny.

Niemiecki krzyżowiec „Schwalbe“ przypłynął do Port Elisabeth.

Bruksela 10 lutego. (*Tel. B. Kor.*). Dr Lleyds oświadczył w rozmowie z pewnym dziennikarzem, że absolutnie nie wierzy w to, by Boerowie mogli przyniešć odsiecz Ladysmithowi. Lleyds jest przekonany, że wojna potrwa bardzo długo, i że zakończy się zwycięstwem Boerów.

SPÓŁKA NAFTOWA CHRZEŚCIJAŃSKA

w Biezdziedzy p. Kołaczyce.

Powołując się na poprzednie w Dziennikach ogłoszone sprawozdanie, Zarząd Spółki zawiadamia niniejszem Szan. swych Członków Współwłaścicieli, że obecnie zaniechano kopania ręcznego, a dla przyspieszenia zgłębienia studni, zakupiono maszynę parową i wprowadzono wiercenie systemem kanadyjskim, skutkiem czego pogłębiono już takową do 80 metrów — w której to głęboości wybuch gazów, ropą przesyconych jest tak silny, że każdy zwiedzający kopalnię — nawet nie Rzeczoznawca — nabrać musi niezłomnego przekonania, że wybuchu ropy każdej chwili spodziewać się należy i dlatego Spółka zaprasza swych Członków, oraz osoby interesowane do osobistego zwiedzenia kopalni i stwierdzenia naszych podań, oraz orzeczeń Znawców i Geologów, którzy teren ten, jako stanowczo pewny i ropny uznali.

Zarazem Zarząd Spółki zawiadamia swych P. T. Członków, że ponieważ roboty systemem kanadyjskim wymagają do popędu zwiększonych funduszów — **postanowił sprzedać resztę pozostałą z 300-tu udziałów i niniejszem zaprasza Szanowną Publiczność**

do najrychlejszego zakupna udziałów

które zaledwie po 50 Złr. = 100 Koron kosztują,

a dają prawo współwłasności nietylko do całej kopalni na 50 morgowym terenie, ale nadto do całego majątku Spółki, zatem do wszelkich przyrządów, maszyn, budynków i t. d. któremi to warunkami żadna inna Spółka naftowa poszczycić się nie może.

Członkami Spółki są wyłącznie Chrześcijanie (żydzi od udziału wyłączeni) a należą do takowej: liczne Duchowieństwo, wszelkie stany Urzędników, Obywateli ziemskich, Kupców, Przemysłowców i Włościan — interes bowiem jest świetny, a prawie bez ryzyka — celem zaś Spółki: podniesienie dobrobytu materjalnego cząstki kraju i ludu, a zarazem usunięcie chociaż w tym jednym wypadku obcokrajowców i żydów, w których ręku przemysł ten dotąd się koncentruje.

50 złr. a. w. niewielka kwota, a można według wszelkiego prawdopodobieństwa, już najdalej w M-cu Marcu osiągnąć za nie po kilka, kilkanaście, a może i kilkadziesiąt tysięcy!

Odzywamy się zatem do ludzi dobrej woli, rozumnych, kochających swój kraj, do ludzi wszelkich stanów, Chrześcijan, aby pospieszyli z zakupnem tych pozostałych kilkudziesięciu udziałów, a tem samem podali rękę szczęściu i poparli Spółkę, w celu rychłego uzyskania pewnego rezultatu.

Wszelkie wpłaty udziałów uskutecznić należy do rąk Skarbnika Spółki **Wielebnego ks. kanonika Stanisława Boczara, proboszcza w Biezdziedzy p. Kołaczyce.**

Za Spółkę:

Ks. kanonik Stanisław Boczar, Skarbnik.
Teofil Kosiba, Sekretarz.
Julian Winiarski, Członek Dyrekcji.

404

Bliższych objaśnień, oraz kopję kontraktu Spółki, może udzielić p. Jan Strycharski w Dziale inseratowym „Głosu Narodu", w Krakowie, przy ulicy Jagielońskiej Nr. 7.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Włodzimierz Lewicki. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.